Rok XXXII. Piotrków, dnia 7 Sierpnia (25 Lipca) 1904 r. № 32.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Dentysta, Bolesław Szreder,
powrócił. 45 (2—2)

4-klasowa **PENSYJA ŻEŃSKA**
H. DOMAŃSKIEJ
w Piotrkowie
zawiadamia, że zapisy na nowy rok szkolny rozpoczną się d. 26 sierpnia; egzaminy wstępne odbędą się w dd. 1, 2 i 3 września. Lekcyje d. 5 września.
Przy pensyjonacie stale francuzka i niemka.
Lekcyje muzyki w miejscu. (5—2)

Dentysta Z. ROZENBLAT
mieszka obecnie w domu p. K. Bartenbacha ul. «Petersburska» (d. Kaliska). Wprawia sztuczne zęby, leczy i plombuje. Reguluje krzywo rosnące zęby. 48 (2—1)

PATENTY
NA WYNALAZKI MARKI; MODELE.
WYRABIA SPECJALNIE
INŻ. D. FRAENKEL.
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 131.
(25—2—16)

44 **OSPĘ ŚWIEŻĄ** (1—1)
Z INSTYTUTU D-ra STĘPNIEWSKIEGO
stale posiada na składzie
Apteka I. Chwedkowskiego i A. Cieślewskiego.

Bardzo ciekawe.

Bardzo ciekawą korespondencyję żony jakiegoś organisty z nad Warty, spotykamy w warszawskiej *Dobrej Gospodyni* p. t. «Czytajmy i dawajmy czytać innym.» Z tej racyi przepisujemy ją tu dosłownie.

Gdy czytamy o niedoli ludu wiejskiego—pisze owa żona organisty—i strasznem wyzyskiwaniu go przez żydów, mówimy, że tak rzeczywiście jest, przyznajemy istotnie zły stan rzeczy, lecz rzadko, niestety, przychodzi nam myśl, szlachetna myśl, która dodałaby nam bodźca i zachęciła do okazania temuż ludowi czynnej i ofiarnej pomocy z naszej własnej strony. Ubolewanie—licha to pomoc. Gdyby każdy z nas zrobił wszystko to, co naprawdę jest w jego mocy, wcale inaczej wyglądałby stan moralny, umysłowy i nawet ekonomiczny włościan naszych.

Dziś, kiedy coraz częściej dają się słyszeć w prasie głosy i nawoływania do wspólnej pracy, do wydźwignięcia się z biedy, kiedy i kobiety poczuwają się do społecznego obowiązku czynienia dobrze nietylko w obrębie progów domowych i pomagają mężom swoim w działalności na szerszą przestrzeń—obowiązkiem każdej polki mieszkającej na wsi lub w małem miasteczku jest wpływać na swe najbliższe otoczenie, na tę garstkę inteligencyi miejscowej, która wcale nie zawsze umie, a co gorsza nie chce spełniać swego zadania inteligencyi, stojącej przecie wyżej ponad biednym i ciemnym ludem...

Mieszkając od dziecka na wsi, zrośnięta z warunkami tego życia znam dokładnie opłakane warunki, smutne objawy i trudności z jakiemi walczyć musi każda gorętsza dusza, której do głowy przyjdzie budzić obowiązkowe starania około doli ludu w tych właśnie, co przecież pracy ludu potrzebują lub z włościan żyją, jak właściciel ziemski, proboszcz, pisarze gminni i organista. W naszej parafii, gdzie mąż mój jest organistą, dzieje się np. tak: czytających i chętnych do czytania jest bardzo wielu, lecz nikt nie prenumeruje ani jednej gazetki!

Zupełna posucha pod tym względem. W roku przeszłym, niejednokrotnie prosiłam męża mojego, aby wybłagał u jednego z «przedstawicieli inteligencyi» by zaprenumerował dla parafian choć jeden egzemplarz «Gazety Świątecznej» lub «Zorzy»; mąż mój przedstawił to jako konieczne dla ludu, no, i został wyśmiany i obrzucony epitetami nie do druku! Dalej wziętam się znów prosić męża i zrzekłam się sukienki nowej, którą miałam sobie sprawić, aż nareszcie go ubłagałam i mąż dał się przekonać, że nie narazi się tem nikomu «z tych panów» i zaprenumerował ludziom «Zorzę» i «Gazetę Świąteczną», oprócz tego dla mnie «Dobrą Gospodynię». Radość moja nie miała granic!. Czytaliśmy wszyscy i udzielaliśmy sobie wzajemnie różnych pożytecznych i zajmujących wiadomości. To czytanie nie tylko nas wszystkich oświecało, ale zbliżało nas do siebie, bo przecież człowiek to co wie, to tak chętnie drugiemu rad opowiedzieć! Przychylność dla pisemek ludowych rosła z każdym nowym numerem. Ja sama od roku czytam «Dobrą Gospodynię», czerpiąc z niej objaśnienia gospodarskie i na chwilę swobodną mam treść dla umysłu mojego. Pilnie też przeglądam i tamte gazetki, o ile są wolne, bo tak je rozchwytują, że numery błąkają się aż po sąsiednich nam parafijach, czasem giną gdzieś daleko, a czasem wracają zasmolone swą podróżą, ze śladami przechodzenia z rąk do rąk.

Ale oto przecież właśnie chodzi!—Ja zaś u siebie udzielam rad i wskazówek wiejskim kobietom jak chować trzodę chlewną, ptactwo domowe, uprawiać okopowizny i inne pożyteczne rośliny i czytam na głos «Dobrą Gospodynię» a kobiety słuchają z wielkiem zajęciem. Czasem i gospodyni księdza przyjdzie, przygląda się, lecz tylko przygląda, bo «ktoby tam chłopstwem się zajmował» powiada. Nam jednak obojgu sprawia to tyle uciechy i wewnętrznego zadowolenia, że aż miło wspomnieć. Mąż mój mówi, że chłopi czytają bardzo chętnie, rozumieją do podziwienia dobrze podawane wiadomości, a żywo interesują się też wojną, bo dużo listów przychodzi od żołnierzy pochodzących z naszej parafii, w gazetkach zaś znajdują szczegółowe opisy co się tam dzieje na polu walki.

Gdyby nam w tych zabiegach pomogli inni, wyżej od nas stojący stanowiskiem ludzie, możnaby bardzo wiele zdziałać dobrego, ale cóż, ja przecież jako żona organisty nie zreformuję mojej okolicy, bo właśnie dlatego że mąż mój jest tylko organistą, nie bardzo chcą się z nim liczyć i słuchać jego teoryi, a taka np. pani pisarzowa, dumna swemi sukniami, jakich ja mieć nie mogę, z pychą «wyższości» lekceważy moje humanitarne poglądy. A przecież taka pani pisarzowa, mieszkająca w drugiej wsi gdzie jest folwark i szkoła, miałaby szersze pole działania niż ja w moim zapadłym kąciku. Ale gdzie jej o tem myśleć! Kiedy mąż jej, człowiek ludzki i nawet lubiany, co się rzadko zdarza, nosił się z zamiarem zaprenumerowania dla chłopów, choć na miesiąc, kilku numerów «Gazety Świątecznej», i zwierzył się z tem żonie—dama ta wyprawiła mu taką szopkę i tak czego innego nakładła do głowy, że raz na zawsze zaniechał oświecania ludu. A dziwna rzecz; pani pisarzowa pochodzi przecież z państwa i jest córką wysokiego urzędnika w powiecie, powinna więc była wynieść z owych progów poczucie obowiązków dla bliźniego, tembardziej, że ją stać na to. Żal jej jednak kilku rubli na pisemko ludowe, a sama dla siebie wydaje do roku na stroje 200 rubli! Co miesiąc to nowa bluzka, co rok najmniej trzy kapelusze, kilka nowych sukien, nie mówiąc już o innych wydatkach. To zamiłowanie do gałganków, ta istna gorączka strojenia się, ta fatalna namiętność do fatałaszków—rujnują tę panią, jej męża i dzieci, lecz ona twierdzi że owa «gazetka» byłaby podkopała dobrobyt jej domu! Mniej więcej to samo czynią i inne panie tej sfery, stroją się bogaciej od dziedziczek, i, zdaje się, żyją po to, żeby coraz nowe szmatki brać na siebie. To prawdziwe nieszczęście dla skromnych rodzin, gdzie mąż niewielką ma pensyję; taka pani jedna i druga powinny się zabrać do roboty około gospodarstwa, ogrodu, drobiu, dzieci uczyć i pilnować, do kuchni zajrzeć, a nie tylko wiecznie bawić się gałgankami, gadaniną i obmową. I trzeba zdarzenia, że właśnie trzy numery «Gazety Świątecznej» zaprenumerowali sobie sami chłopi z tejże wsi gdzie mieszka pani pisarzowa. Miał pan pisarz co wycierpieć od żony zanim na jaw wyszło, że to nie z jego inicyjatywy i nie z jego kieszeni zawitało miłe pisemko między włościańską gromadę! Gdyby takie rzeczy nie były bardzo smutne, bardzo szkodliwe—byłyby w wysokim stopniu śmieszne, a taka ciemna, a zestrojona pisarzowa, zaperzona na męża z powodu gazetki, toż to typ do komedyi z głuchej prowincyi. Są wśród nas kobiety ożywione dobrą chęcią, oświecone i ochotne do służenia dobrej sprawie, ale najczęściej przekrzyczą je takie wystrojone damy, które własnym mężom stoją na drodze do pożytecznej działalności, obowiązującej na pewnych stanowiskach. Dzielę się memi spostrzeżeniami z poczytną «Dobrą Gospodynią», która często pisze tak piękne rzeczy o zadaniu kobiet polek jak Szczęsna, następnie o polepszeniu bytu włościan w Królestwie Polskiem jak hr. Tarło i z serca za pośrednictwem «Dobrej Gospodyni» proponuję wszystkim dobrze myślącym mieszkankom prowincyi: pamiętać o chciwym czytania ludzie i prenumerować choć po jednem pisemku ludowem w każdej miejscowości. Wszakże pań pisarzowych jest w kraju u nas przeszło tysiąc, a dworów kilka tysięcy, ileżby za ich pomocą miał duchowej strawy nasz biedny opuszczony ludek wiejski, żyjący w ciemnocie, zacofaniu i przygnębiony ciężkiem ekonomicznem przesileniem. Gdy się chłopi przyzwyczają do czytania, to później już sami sobie będą pisma prenumerowali, a my już

tylko na owoce naszej pracy i wpływu patrzeć będziemy. Ogromną jednak rolę mogą tutaj odegrać dobre i rozumne kobiety na prowincyi. Daj Boże, żeby ich było jaknajwięcej! Mój skromny głos z głuchego zakątka niechaj będzie choć dowodem dobrej chęci i pewnego zdawania sobie sprawy z tego co się dokoła nas dzieje i gdzie widzę nasze szlachetne cele.

Żona organisty z nad Warty.

Listy z podróży.

(Kor. «Tygodnia»).

V.

Jaskinie Bielskie (po węgiersku Barlangliget, po niemiecku Höhlenhein) 23 lipca 1904 r.

Ponieważ notatki swoje z podróży piszę naprędce, prawie na kolanie, nie odczytuję ich po napisaniu, a tembardziej nie zostawiam sobie, rzecz prosta, brulijonu, przeto nie pamiętam na czem stanąłem w ostatnim swoim liście.

Podróżując stale przez parę dziesiątków lat, przyjąłem za zasadę, aby nigdy nie powracać tą samą drogą, którą już przejechałem, a to dla tego, żeby przy zużyciu jednakowego czasu i jednakowej ilości pieniędzy, doznawać nowych wrażeń i przyjemności.

Zanim jednak przystąpię do opisu dalszej mej podróży muszę jeszcze powiedzieć coś o Zakopanem. O ile sobie przypominam, mówiłem już, że Królestwo w tym roku nie dopisało. Z Warszawy przybyło bardzo mało osób, z Piotrkowa jedna rodzina i to na tydzień. Flirt nie idzie. Młodzieży zupełny brak. Panny osowiałe, — nudzą się, a nadziei na przyszłość żadnych, wskutek czego i mamusie nadąsane; kwaśni ojcowie rodzin, nie mogą nawet złożyć porządnego winta.

Wyjazd na odpoczynek powinien być odpoczynkiem. Tego w Zakopanem nie znajdziesz, mój bracie. Musisz być wystrojony, wymuskany... inaczej będziesz traktowany jako zero. Szczególniej, rzecz prosta, stosuje się to do pań. Dzwonek wzywa na obiad; zbieramy się; wszystkie panie mierzą się wzajemnie od stóp do głowy, szukając skaz lub braków w odzieży i złorzeczą w myśli, nie znalazłszy w stroju sąsiadki nic wadliwego, lub broń Boże, znalazłszy, że jest ona ubraną lepiej. Po obiedzie, lub wieczerzy w żaden sposób nie zdołasz rozkrochmalić sztywnych postaci; wzajemna nieufność, niedowierzanie, czy bodaj zawiść. Niech was, moje panie, Pan Bóg kocha, jadę sobie dalej na prawdziwy odpoczynek, który jest (jak dla mnie przynajmniej) wtedy tylko możliwy, gdy nie potrzebuję się liczyć z żadnemi konwenansami banalnemi, codziennemi, mogę być sobą i nie udawać tego, czem nie jestem...

Więc jedźmy dalej. Żeby nie wracać koleją do Chabówki, przez którą przed tygodniem przejeżdżałem, wynająłem jednokonny góralski wózek na trzy osoby (wózek taki więcej nad trzy osoby nie zabiera). Zgodziłem się z gazdą Cudzikiem na 18 koron (7 rb. 20 k.) i wyjechaliśmy z Zakopanego 21 lipca o wpół do trzeciej po południu; o trzy na trzecią, jadąc ciągle niezłą szosą, byliśmy w Jaszczurówce, o wpół do czwartej na moście nad Suchą Wodą, w pół godziny później przy leśniczówce Zazadniej; wspinamy się na szczyt Poronina (1140 metrów), na Hurkotnię, zkąd wspaniały widok na Tatry, a o trzy na piątą docieramy do Łysej, to jest do miejscowości, od której jedzie się w dalszym ciągu do Morskiego Oka, lub zjeżdża się w bok na Węgry. My jedziemy dalej szosą i o trzy na szóstą dojeżdżamy do wodospadów Mickiewicza, przez lud miejscowy obrazowo przezwanych «wodogrzmotami»; o siódmej wieczorem stajemy w Morskiem Oku.

Pomimo, że dziennie przyjeżdża tu, około 150 osób, znajdujemy jedynie dwie drewniane chałupy, w których bałbym się nocować, gdyby nie uspokajający napis na jednej z nich, który głosi, że jest to «*tymczasowe*» schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego. Nocleg na trzy osoby kosztuje w niem 6 koron (2 r. 40 k.), świeca 16 kop. Jestto wprost bezczelne zdzierstwo, ale ponieważ niema zatwierdzonego cennika, więc musisz się, nieszczęsna ofiaro pogodzić z losem i płacić ile każą, trudno bowiem nocować pod gołem niebem, tembardziej, że temperatura z 27 stopni spadła wieczorem do trzech. Wszyscy troje dostaliśmy zapalenia gardła, z którego leczy nas doktór, mówiący tylko po madziarsku, po niemiecku i —po francuzku na szczęście.

Przyglądałem się Morskiemu Oku przy zachodzie słońca, przy księżycu i o wschodzie słońca. Najlepsze wrażenie czyni ono przy świetle księżyca; okrzyczany widok o wschodzie słońca wydaje mi się więcej niż problematycznym.

Przeziębieni jeszcze w Zakopanem, wyjeżdżamy czemprędzej z Morskiego Oka o wpół do dziesiątej rano 22 lipca i wracamy szosą do Łysej. Tu trzeba przedostać się na szosę węgierską, co nie jest ze względu na straszną drogę rzeczą łatwą, chociaż przestrzeń wynosi tylko cztery kilometry. Rzeka Białka, stanowiąca w tem miejscu granicę między Galicyją a Węgrami, rozdziela się na dwie odnogi; przez pierwszą z nich przerzucony jest most dylowy. Pomimo to woźnica nasz musi wyprządz konia, przeprowadzić go ostrożnie przez dziurawy na każdym kroku most, a potem dopiero własnoręcznie przeciągnąć po moście wóz; poczem znów zaprzęga konia i przewozi pasażerów wbród przez główne koryto Białki, która na szczęście wobec dzisiejszej posuchy jest możebną do przebycia. Dalsze pół mili kamienistej i ciernistej drogi «kalwaryjskiej» lepiej przebyć pieszo. Nareszcie dowlekamy się do porządnej szosy węgierskiej, przybywamy o wpół do dwunastej do Jaworzyny, a w kwadrans później popasamy w Podspadach. Woźnica nasz będzie wracał z dużem okrążeniem do Zakopanego przez tę wieś, gdyż węgrzy nie puszczą go z powrotem przez Białkę, o ile będzie jechał sam. Wogóle madziary, od czasu procesu hr. Zamojskiego o Morskie Oko, czynią wszelkie możliwe utrudnienia i przeszkody w komunikacyi z galicyjskiem jeziorem. Z Podspadów jedzie się dwie godziny przez bardzo długą wieś kościelną Żary u podnóża Tatr Bielskich do Bielskich Jaskiń.

Tu już pod względem politycznym Węgry, zamieszkałe przez słowaków, z którymi od biedy można rozmówić się po polsku. Zbliżamy się do Bielskich Jaskiń. Jest to mała klimatyczna stacyja węgierska w romantycznem położeniu wśród lasów świerkowych, w kotlinie między dwiema górami. Jest tu wszystkiego do czterdziestu willi, urządzonych bardzo wygodnie, zacisznie, wśród zieleni i cieniu, chociaż słońca nie brak. Klimat równy; niema tu raptownych spadków temperatury, które dają się odczuwać od północnej strony Tatr w Zakopanem. Na wstępie do osady stoi kościołek mały, ale schludny i wdzięcznych kształtów, pośrodku zaś kursal z poddziałami: kawiarnia, cukiernia, bazar, kasyno, obszerna i dobra restauracyja, poczta i oddzielna piwiarnia. Wszystkie drogi żwirowane, ocienione i obramowane anglezowanemi żywopłotami; oświetlenie elektryczne wszędzie. Tuż przy kursalu hotel, w którym nająłem numer o trzech łóżkach za 3 kor. 30 h. (1 rb. 36 kop.) co w porównaniu z budą w Morskiem Oku jest krzyczącą taniością. Życie tu dosyć drogie, chociaż przy dłuższym pobycie można się urządzić względnie tanio. Obiad kosztuje 2 kor., 3 kor. i 4 kor., przy abonamencie tygodniowym ceny redukują się o 15%.

VI.

Zsolna 30 lipca 1904 r.

O ile pamiętam, ostatni list wysłałem z Jaskiń Bielskich, zacisznego, ale rozkosznego wśród lasów ustronia, urządzonego z komfortem. Opłaty za pobyt niema tam wcale. Węgierska orkiestra grywa dwa razy dziennie; życie niezbyt drogie; wycieczki po wspaniale urządzonych ścieżynach i drogach, pośród niekończących się lasów, nie utrudzające i wspaniałe.

CEL W SZTUCE.

(Dokończenie)

Badając w historycznym rozwoju ewolucyję pojęcia piękna przychodzimy do tego samego wniosku.

W Egipcie rozwinęła się architektura i malarstwo. Budowano piramidy, które służyły za grobowce i upiększano basreliefy profilami nieboszczyków. Sztuka była tu protestem przeciwko znikomości wszystkiego co ziemskie, nadzieją życia przyszłego.

Budowano piramidy i balsamowano trupy, by uczynić je zdolnymi do zmartwychwstania. Ale nie dosyć na tem, trup nabalsamowany mógł być zniszczonym, więc aby go utrwalić dla pokoleń przyszłych robiono facsimile jak— najpiękniejsze, najtrwalsze i najpodobniejsze. Robiono to nie w celu stworzeniu pięknego portretu lub statui, gdyż te składano na zawsze do głębi grobu, lecz «dla uspokojenia człowieka od obawy zniszczenia, dając mu pewność otrzymania nadziemskiego szczęścia, do którego wszystko powróci, i aby, ciesząc nadzieją połączenia wszystkich na tamtym świecie, połączyć w jedno wszystkie usiłowania dzieci Nilu». Taką była misyja sztuki Egiptu; służyła ona, jak widzimy, ideałom etycznym narodu. Idźmy dalej.

Dla klasycznego Greka najwyższym kultem na ziemi był kult codziennego życia, wesołości, a więc: głównemi zaletami człowieka były: odwaga, siła dzielne, silne, harmonijnie rozwinięte nagie ciało, zręczność. Z tego kultu ciała rozwinęła się sztuka rzeźbiarska; ideałem jej piękne i silne ciało. Rzeźbiarz ateński lub poeta opiewający rapsody i sceny ze zwycięzkich bitew i nieśmiertelną sławę bohaterów krzepili ducha rycerskości i podtrzymywali tradycyjny zapał do ćwiczeń gimnastycznych, które dawały zdrowie, siłę i karność narodowi greckiemu chroniły go od azyjatyckiej zniewieściałości i zapewniły mu zwycięztwo w walkach z Persami. I tu ideał estetyczny rozwija się równolegle z etycznym.

Ideałem człowieka z wieku XII—XIII był ideał chrześcijański: pogarda życia—asceza—kult śmierci. Raj nie na tej ziemi, ale w przyszłem życiu ma być osiągnięty; pobyt na ziemi—to czas próby. Obowiązkiem chrześcijanina znosić to życie cierpliwie w ubóstwie i poborze. Wchodzimy do świątyni gotyckiej. Dusza smutna i przygnębiona, myśl o życiu tem, pełnem niepokoju, o piekle i jego katuszach, o męce Chrystusa i świętych, o znikomościach świata tego i nieskończoności bóstwa. Świątynia nie może przypominać pogodnej, jasnej, wesołej świątyni greckiej, gdyż nastrój chrześcijanina nie byłby chrześcijańskim: świątynia musi być zaciemniona, zimna, ponura, wysoka, perspektywa ginie w ostrołukach, a nie splata się harmonijnie z plafonem, jak w Grecyi. Taką świątynia być musiała; artysta—wierzący chrześcijanin tak ją budował i zdobił, gdyż chciał wywołać w wiernych nastrój chrześcijański—urzeczywistniał i tu ideał etyczny epoki.

W czasach nowożytnych w żadnej epoce nie panuje specyjalny jednolity nastrój umysłów. Życie płynie zbyt szerokiem korytem. Ideały i pragnienia ludzkie różniczkują się, mnożą i najróżnorodniejsze i najsprzeczniejsze współistnieją obok siebie. To też i w sztuce widzimy to samo: jednolitego charakteru, w którym dominowałaby pewna idea lub nastrój nie spotykamy, ale wszystkie ideały, pragnienia i aspiracyje znajdują odbicie w dziełach sztuki. Demokratycznym dążeniem nowych czasów odpowiada rodzajowe malarstwo. Obraz przedstawia obdarte ubogie dziecko przyglądające się zabawkom, pomieszczonym w witrynie okna. Bezmyślny, ogłupiały, zmęczony pracą parobek lub wyrobnik staje się tematem godnym malarskiego płótna. W wyborze podobnego tema-

Do kolei żelaznej w Białej Spiskiej (Szöpes-Bela) 10 kilometrów; we wszystkich kierunkach prowadzą wyborne szosy. Numer w hotelu «Concordia» przy kasynie o trzech łóżkach kosztuje 3 kor. 60 hal. (1 rb. 44 kop.) na dobę. Główną atrakcyję Bielskich-Jaskiń stanowią pieczary stalaktytowo-stalagmitowe, zwiedzenie których przy oświetleniu elektrycznem kosztuje 3 k. 60 h. (1 r. 44 k.). Jest to cud przyrody. Dojście do wrót pieczar od hotelu trwa wolnym krokiem pod górę po bardzo wygodnej i szerokiej drodze minut; samo zaś zwiedzanie pieczar dwie godziny; przewodnik daje objaśnienia po niemiecku, po węgiersku, a na żądanie i po polsku. Trzeba przejść przeszło 3000 schodów w różnych kierunkach i po różnych poziomach.

27 lipca o 11 rano wyjechaliśmy z Barlangliget i o 1 po południu stanęliśmy w Nowym Szmeksie (po polsku Smokowiec, po węgiersku Uj-Tatra-Füred) wygodnym i wytwornym powozem parokonnym, za który płaci się podług stałej taksy 11 koron (4 rb. 40 k.), a który zabiera maksimum trzy osoby. Rozkoszna to droga wybornym bitym gościńcem, wijącym się wężykowato wśród przecudownych gęstych lasów świerkowych. Co parę kilometrów (wiorst) natrafia się na stacyje klimatyczne. Najprzód idą Matlary (po węgiersku Matlarház) liczące parę will wśród lasów i stanowiące bardzo tani pobyt dla letników. Dalej idzie Łomnica-Tatrzańska (Tatra-Lomnitz) wspaniała magnacka siedziba z koleją zębatą do podnóża Łomnicy. Nakoniec trafiamy na trzy Szmeksy: Stary, Nowy i Niższy, z których dwa pierwsze łączą się bezpośrednio ze sobą, a Niższy zostaje na boku o dwadzieścia minut pieszej drogi od Starego. Urządzenie i porządki nie pozostawiają tu nic do życzenia. Naprzykład z hotelu «Europa», w którym stanąłem, można, nie wychodząc, być zaopatrzonym we wszystko, zaczynając od żywności, kończąc na zmianie pieniędzy i zamówieniu koni na wszystkie strony i na każdą godzinę; wszystko to załatwia zarząd hotelu, nie pobierając za pośrednictwo ani grosza zapłaty. Służba hotelowa niezmiernie uprzejma, uprzedzająca i nie wymagająca, dziękuje grzecznie za najmniejszy nawet datek, nie spojrzawszy nawet ile otrzymuje. Numer o trzech łóżkach kosztuje 6 koron dziennie (2 rub. 40 kop.) ze wszystkiemi już dodatkami, to jest z oświetleniem elektrycznem, świecą, pościelą i usługą. Najdroższe miesiące pobytu to lipiec i sierpień, w innych miesiącach ceny są zniżone. Trzy razy dziennie grywa orkiestra węgierska, której premier jest niepospolitym skrzypkiem-solistą. Na dwadzieścia osób dwa są tylko dęte instrumenty (klarynety), jeden cymbalista, a reszta instrumenty smyczkowe. Obiad kosztuje 3 lub 5 koron (1 rub. 20 k.—2 rub.). Można mieszkać w każdym z trzech Szmeksów po trzy dni, nie opłacając kur-taksy; po trzech dniach pobytu trzeba ją uiszczać. Co krok—lawn-tenis (wyborne pola tenisowe zresztą urządzone są w najmniejszej z tutejszych miejscowości). Ścieżki i chodniki, wysypane szczególnego rodzaju drobno-zwirowatą, ubitą, glinką, są nadzwyczaj gładkie (że możnaby chodzić po nich boso, bez obrazy nóg). Wycieczki, przechadzki dostępne i ułatwione, bo drogi i ścieżyny urządzone idealnie. Jedną z najprzyjemniejszych wycieczek stanowi ekskursyja do Kolbach i Rosenhütte (Doliny Zimnej i Różanki—restauracyi). Wygodną, szeroką, niezbyt stromą ścieżką wśród lasu. Idzie się pod górę wolnym krokiem mniej niż godzinę, aby wreszcie przed wzrokiem roztoczył się krajobraz z czarującym widokiem na ninę Spiską, dolinę Kolbach, rwący i olbrzymi potok Zimnej Wody, na szczyt Łomnicy i potężne otaczające ją przepaściste z poszarpanemi ścianami wierzchołki i turnie. W Różance można zjeść niezły i niedrogi obiad na wysokości 1200 metrów. Jeszcze dalej, bez zbytniego zmęczenia docieramy do szeregu wodospadów, potem do Gemsehotelu (1313 metrów) a w kwadrans później dochodzimy do olbrzymiego wodospadu z malowniczo rzuconym nad nim mostkiem. Ztąd w godzinę i pół stajemy u węgierskich pięciu stawów. Wycieczkę tę można odbyć bez przewodnika, gdyż na pomieszczanych po drodze słupach, drzewach, w braku takowych na obocznych skałach i kamieniach znajdują się napisy lub znaki w oznaczonym kolorze.

29 lipca o 7 rano wyjeżdżamy fiakrem za 6 koron (2 r. 40 k.) do Szczyrbskiego jeziora, u którego kończy się gościniec Klotyldy (Csorba—tô po węgiersku). Tu dosyć zabawić kilka godzin, i koleją zębatą podążyć (za 1 kor. 50 hal. = 60 kop. na osobę) do stacyi zwykłej kolei Csorba leżącej na drodze od Abos do Ruttki.

Cel mej podróży osiągnięty: objechałem końmi całe Tatry od Polskiej i węgierskiej strony, a chociaż przedtem już je objeżdżałem parokrotnie koleją, wyniosłem z tej podróży niezatarte w pamięci wrażenia. Jak widzicie, lokomocyja od Zakopanego do Csorby wyniosła wszystkiego na trzy osoby 40 koron (16 rubli). Z Csorby do Zsolny bilet 3 klasy na osobę kosztuje 4 kor. (1 r. 60 k) w niej stajemy o 9 wieczorem na nocleg. Zsolna to oryginalne średniowiecznego wyglądu miasteczko z rynkiem otoczonym podziemiami, które mu nadają charakter włoskiego starego miasta. Tanio tu i cicho, jak na głębokiej prowincyi. Pokój w bardzo dobrym hotelu «Reisz» (czytaj Riss) kosztuje na trzy osoby 4 korony (1 r. 60 k.), obiad zaś wcale przyzwoity z winem można mieć za dwie korony (80 kop.). Każdy posiłek mięsny zrasza się tu węgrzynem który pije się szklankami, ponieważ jest rozweselającym, rozgrzewającym (w większej ilości, rzecz prosta, upajającym) ale zdrowym i tanim napojem; nie był bowiem na edukacyi w Piotrkowie, ani w żadnem innem mieście Królestwa Polskiego. Może ciekawi jesteście jak mogę rozmówić się po węgiersku, to jest językiem, którym żaden ucywilizowany i szanujący się człowiek, prócz cesarza Franciszka Józefa, nie włada. Otóż wcale tu nie potrzeba umieć po węgiersku, a nawet po niemiecku, bo wszyscy umieją mówić po słowacku, a po polsku rozumieją. Na zewnątrz kraj to węgierski, w gruncie rzeczy zaś słowiański, a już kiedy przyjedzie się do Trentschin--Tepla, to doznaje się złudzenia, że się jest w kąpielowej miejscowości polskiej. Bilet trzeciej klasy z Żyliny (Zsolna) do Trentschin--Tepla kosztuje 4 k. 50 h. (1 r. 80 k.), a przejazd trwa 2 godziny i kwadrans. Kto przyjeżdża tu na jeden lub dwa dni, dla zwiedzenia tylko miejsca kąpielowego, winien stanąć w «kasynie kolejników», tuż przy stacyi, w którem można dostać pokój porządny za 3 kor. (1 r. 20 k.), gdyż w samej Tepli, położonej od stacyi kolei daleko (5 kilometrów), można nie dostać mieszkania. W Tepli roi się od Polaków. Miejscowość to urządzona po europejsku; można tu żyć i mieszkać z komfortem. Pobyt dosyć drogi, szczególniej drogie są mieszkania: pokój dla rodziny (około 9 koron, t. j. 3 r. 50 kop.), kosztuje. Obiad kosztuje 2 kor. 40 h. lub 3 kor., ale lepiej jest jeść na porcyje, gdyż trzeba mieć wyjątkowo dobry apetyt, żeby uporać się z całym obiadem. Przy kursalu istnieje bezpłatna dla wszystkich czytelnia, w której jest kilkanaście dzienników i tygodników polskich, a «Kuryjera Warszawskiego» znajdują się nawet dwa egzemplarze.

Dziś, 1-go Sierpnia, rano o 9-tej, jedziemy dalej, ku Wiedniowi.—Do widzenia więc!

Praktyczny.

Czy to podobna!?

W «Kuryjerze Polskim» znajdujemy następującą korespondencyję z Sosnowca podpisaną przez p. Ochorowicza:

«W ubiegłym tygodniu zdarzył się wypadek dość często, niestety, powtarzający się w naszem Zagłębiu.

Już po północy, do mieszkania lekarza fabrycznego X. zjawił się robotnik fabryczny, wielce strapiony, prosząc o pofatygowanie się do chorego dziecka w pobliżu.

— A kartka fabryczna jest?—pyta lekarz.

— Nie mam, panie doktorze. Pracowałem

---

tu, który nigdy nie mógłby wyjść z pod pędzla malarzy odrodzenia, widzimy symbol czasów nowych. Zdemokratyzowane społeczeństwo odczuwa cierpienia nietylko bohaterów, ale i tych maluczkich i wydziedziczonych dusz, które noszą w sobie bóle i tragedyje nędzy ludzkiej. I tu odczuwamy dążenie czasu, uznanie braterstwa dusz z pałacu i poddasza i ogarnięcia wszystkich w braterskim uścisku—i tu ideał etyczny łączy się z estetycznym. Naturalnie istnieje wielka ilość obrazów, które nibyto ładne i prawdziwe, nic jednak nie mówią—są to dzieła, które nie należą do sztuki, podobnie jak kalendarze i senniki nie mają nic wspólnego z literaturą.

Pesymizm, rozczarowanie, tęsknota za lepszym światem lub lepszem jutrem znajdują wyraz ukojenia w krajobrazach i muzyce; w ucieczce od środowiska miejskiego, geszefciarstwa na łono natury, w nadziei, że w tej naturze znajdzie się jeszcze piękne ustronie, dokąd gwar wstrętnego zgiełku nie dojdzie, a może... że ta natura tak bogata wyda jeszcze lepsze jutro... Widzimy więc jak splata się ideał piękna z ideałem etycznym. Artysta wszędzie był zależny od tego zasadniczego nastroju ducha, od tego ideału etycznego, do urzeczywistnienia którego i społeczność dążyła.

Treścią więc piękna nie jest fantastyczne, bezmyślne połączenie barw lub linij, lecz coś więcej, coś, co w świadomości naszej harmonizuje się z marzeniem o przyszłości, szczęściu, zadowoleniu, jednem słowem czemś wyższem... Piękno według określenia Tarde'a jest «przeczuciem przyszłej prawdy czyli użyteczności nieskończonej, pełnej i całkowitej, a przytem, prawdy czyli użyteczności kollektywnej, jeżeli chodzi o piękno w sztuce».

Ustaliliśmy pojęcie piękna jako wyrazu dążeń i ideałów etycznych unoszących się w atmosferze moralnej danej epoki, w różnych stopniach uświadomionych, albo tylko instynktownie odczuwanych przez ludzi. Artystyczna wartość dzieła sztuki, nie mającego nic wspólnego z tymi ideałami—będzie żadna. Czyż wobec tego można mówić o «sztuce dla sztuki» w banalnem tego słowa znaczeniu t. j. sztuki oderwanej zupełnie od moralnego i społecznego życia narodu?.. Widzimy, że tu kryje się jakieś nieporozumienie, spór o wyrazy, i po należytem wyjaśnieniu zasadniczych pojęć, spór upada. Hasło sztuka dla sztuki należy uważać za antytezę sztuki tendencyjnej, kaznodziejskiej, moralizatorskiej. Utwory tej ostatniej, przez wplatanie różnych tendencyj i morałów, tracą artystyczną swą wartość i do sztuki właściwie nie należą. Zamiast żywych ludzi, żyjących i myślących po ludzku, widzimy manekiny, przyobleczone, stosownie do życzenia, autora w mundury cnoty lub występku. Całość bywa mdła i melodramatyczna; dzieło traci plastykę i prawdę życiową i przestaje być dziełem sztuki.

Sztuka jest tylko jedna, a ta, mając na celu kult piękna i ideałów ludzkości, jest przeczuciem najogólniejszych i najgłębszych ideałów estetycznych, a więc i etycznych. Nie wolno jej nadużywać w celach propagandy teoryj i doktryn.

Z tego, co powiedziałem wyżej, wysnuwam dwa wnioski: 1) że hasło «sztuka dla sztuki» w zwykłem tego słowa znaczeniu, t. j. w oderwaniu od innych objawów życia,—jest albo nieporozumieniem, albo niezrozumieniem. 2) że sztuka rozwija się zawsze i wszędzie w związku koniecznym z objawami życia i rozwojem świadomości społecznej i w tym samym co i one kierunku.

Wł. Piaszczyński.

na nocną szychtę i zostałem wezwany przez żonę z fabryki, a widząc, że z dzieckiem bardzo źle, gdyż ledwo dyszy, przybiegłem do pana konsyliarza, tembardziej, że w nocy niema urzędnika w fabryce, który wypisuje świadectwa do doktora.

Lekarz odpowiedział, że jeżeli kartki nie ma, to on nie jest obowiązany pójść do chorego, nawet umierającego, a zresztą dzisiejszą noc dyżuruje inny lekarz. Robotnik począł z płaczem błagać, przyrzekając, że chociaż kartki z fabryki niema, on zapłaci honoraryjum. Lekarza nie wzruszyły słowa zbolałego ojca, i stanowczo odmówił pomocy.

Rozpoczął nieszczęsny wędrówkę po mieszkaniach sosnowieckich, jednakże bezskutecznie; każdy się wymawiał nocą i niepogodą.

Nazajutrz dziecko, chore na dyfteryt, umarło»...

Kronika Piotrkowska.

— Dnia 4-go b. m., jako w dzień Imienin Najjaśniejszej Pani Maryi Teodorówny—miasto było przystrojone flagami, a wieczorem uiluminowane.

— **Liczba nowozaciężnych**, których według planu głównego sztabu winno w roku bieżącym dostarczyć Królestwo Polskie, dosięga 41711 ludzi, z czego na gub. piotrkowską przypada 5616.

— **Magistrat Piotrkowski** otrzymał pozwolenie na zaprowadzenie nowych ksiąg ludności. Wobec tego, że przy ich zakładaniu dużą pomocą mogą być przepisane prawem, a znajdujące się w zaniedbaniu księgi ludności każdego poszczególnego domu—magistrat zwrócił się, za pośrednictwem policmajstra m. Piotrkowa do właścicieli domów z żądaniem, aby ci doprowadzili rzeczone księgi do porządku, oraz w razie potrzeby okazywali urzędnikom magistratu potrzebną pomoc.

— **Dotychczasowy nauczyciel jęz. Polskiego** w miejscowem gimnazyjum męzkiem p. Kazimierz Zieliński przechodzi z początkiem nadchodzącego roku szkolnego na takież stanowisko do Włocławka. Opuszczający nasze miasto profesor Zieliński żegnany będzie niewątpliwie przez młodzież ze szczerym, niekłamanym żalem; traci w nim ona bowiem przewodnika, który obok głębokiej wiedzy odznaczał się gorącem umiłowaniem wykładanego przez siebie przedmiotu i który zamiłowanie to umiał wszczepiać swoim uczniom.

— **Dr. Kazimierz Rakowski**, b. współpracownik poznańskiej «Pracy», który kilka lat temu otrzymał rozkaz opuszczenia W. Ks. Poznańskiego, a ostatnio, za bytnością w Poznańskiem, został aresztowany i, jako autor jednego z artykułów drukowanych w «Pracy» skazany na 2-letnie więzienie,—po odsiedzeniu zaszczytnej kary, wraca dziś etapem do Piotrkowa, jako do miejsca swego stałego zamieszkania.

— **Straż ogniowa** ochotnicza zwróciła się do magistratu piotrkowskiego z propozycją zakupienia przez tenże magistrat 40 trąbek alarmowych dla stróżów nocnych. Magistrat przychylił się do żądania Straży ogniowej i postanowił wystarać się o pozwolenie na wyasygnowanie w tym celu z kasy miejskiej 120 rb.

— **Drut dzwonków alarmowych** elektrycznych, czynnych wrazie pożaru, na ulicy łączącej aleję «Aleksandryjską» z ul. «Słowiańską» (Krakowskiem Przedmieściem) opiera się o żelazny słup latarni gazowej, wskutek czego prąd spływa do ziemi i dzwonki nie mogą działać.

— **Zapachy** wydobywające się w upalne dnie z licznych piwnic i podwórek piotrkowskich mogłyby służyć za doskonałą wskazówkę dla komisyi sanitarnej, gdzie winna zwrócić swe kroki.

— **Ze Stow. Samopomocy Rzemieślników i Handlujących m. Piotrkowa.** Dotychczasowy kasyjer Stowarzyszenia p. A. Luft zrzekł się swoich obowiązków; na opróżnione stanowisko zarząd powołał p. J. St. Majewskiego.

Z zebranych wśród Stowarzyszonych dla uczczenia pamięci prezesa swego ś. p. Jana Majewskiego rb. 39 kop. 55, za rb. 22 zakupiono wieniec, zaś rb. 17 kop. 55 wniesiono do kasy Stow. za kwitem № 435 na powiększenie funduszu nietykalnego.

— **Jeden z rezerwistów** floty powołanych na Daleki Wschód, niejaki Antoni Gajda, pozostawił w Piotrkowie żonę z trojgiem dzieci z których najstarsze liczy 3 lata życia najmłodsze 4 miesiące. Wobec tego magistrat miejscowy, stosownie do obowiązujących przepisów z roku 1877, postanowił podczas wojny wypłacać pozostałej rodzinie miesięczną zapomogę w stosunku: 2 rb. miesięcznie na mieszkanie, 1 rb. 50 kop. na opał oraz po 2 rb. 18 kop. na życie dla żony i dwojga starszych dzieci; razem—więc pozostała rodzina będzie otrzymywać miesięcznie rb. 10 kop. 4.

— **Ogród kolejowy** od głównej ulicy naszego miasta zyska wkrótce żelazne sztachety, zamiast dotychczasowego drewnianego parkanu. Szkoda tylko, że jedynie od ulicy głównej, i, że dalszy ciąg oparkanienia ogrodu ciągnący się wzdłuż ulicy wiodącej na kolej ma być wyrestaurowany jedynie starym materyjałem.

— **Stara budka** w ogrodzie kolejowym, w której zazwyczaj sprzedawano wodę sodową i ciastka, wskutek złego stanu będzie wkrótce zburzona a na jej miejscu stanie nowa budka.

— **Ławki** w ogrodzie Kolejowym, o których pisaliśmy parę tygodni temu, zostały doprowadzone do porządku.

— **Zabrukowanie szosy** od alei Aleksandryjskiej do stacyi towarowej D. Ż. W.-W. powierzył magistrat piotrkowski warszawskiej firmie technicznej Rumla i Dubrawskiego. Firma ta na odbytej w dniu 1 sierpnia licytacyi zobowiązała się przeprowadzić rzeczone roboty za 7769 rb. 95 kop. t. j. za sumę o 3826 rb. 99 kop. niższą od sumy anszlagowej!

— **Pożary** nie przestają przyprawiać o dotkliwe straty mieszkańców Piotrkowa i okolic. W ubiegłym tygodniu spaliły się położone przy ul. Częstochowskiej dwa domy murowane Sokoła, zaasekurowane zaledwie na 3500 rubli. W ostatnią znów środę miasto nasze zostało zaalarmowane sygnałami straży ogniowej. Okazało się, że płonie las w majoracie Łęczno, graniczący z lasami Kłudzickiemi. Do ognia podążyła część piotrkowskiej straży ochotniczej, i przy pomocy zgromadzonych z sąsiednich wsi włościan umiejscowiła ogień, który w ciągu 6 godzin zdążył zniszczyć kilka włók gęsto podrosłego lasu. Suche, opalone drzewa na tle jasnego popiołu, smutny przedstawiają widok. Dość silny wiatr podczas pożaru utrudniał wielce ratunek.

— **Długowieczność.** D. 2 b. m. zmarła w Piotrkowie Dwojra Albert w wieku lat 115.

— **Budżet m. Sosnowca**, zatwierdzony przez Piotrkowski rząd gubernijalny na rok 1904, wynosi w dochodach rs. 104001, kop. 96, w rozchodach rs. 88158, kop. 51. Reszta wynosi rb. 15,843, kop. 45.

— **Brak trzody chlewnej w Łodzi.** Jak donosi *Goniec Łódzki*, ostatni tydzień odznaczył się niebywałym dotąd brakiem dostawy na rynek miejscowy przy rzeźni łódzkiej trzody chlewnej. Popyt przewyższa półtora tysiąca, gdy tymczasem w sprzedaży znalazło się zaledwie około 800 sztuk. Dlatego też ceny podskoczyły zdumiewająco w górę. Za tuczną sztukę krajową płacono po 17 kop. za funt żywej wagi, średnie zaś i lichszego gatunku kupowano po 16, 16 i pół kop. za funt żywej wagi. Na rynku łódzkim trzody chlewnej, między innymi kupującymi, znaleźli się po raz pierwszy rzeźnicy ze Zduńskiej Woli, Ozorkowa, Strykowa, Konstantynowa i innych miejscowości, które dotąd dostarczały trzodę rynkowi łódzkiemu. Brak dostawy sztuk tucznych spowodował zeszłoroczny nieurodzaj kartofli, a następnie wojna, na teren której dostawcy z Cesarstwa wysyłają towar. Wobec takiego stanu rzeczy niektórzy rzeźnicy z miasta Łodzi udali się do południowo-zachodnich gubernij Cesarstwa w celu zakontraktowania dostawy trzody tucznej dla Łodzi.

— **Bałuty** bardzo rozległe, a wielce zaniedbane i traktowane po macoszemu pod każdym względem zwróciły się do głównego zarządu poczt i telegrafów z prośbą o otwarcie filii pocztowej. Brak jej mieszkańcy odczuwają jaknajdotkliwiej, zmuszeni bowiem są z interesami pocztowemi jeździć kilka wiorst do miasta. Pomimo to,—jak donosi «Gon. Łódz.»—zarząd poczt, wobec na zmniejszenie dochodów z powodu wypadków na Dalekim Wschodzie, żądaniu odmówił na razie.

— **Kropla mleka,** niedawno powstała przy oddziale Tow. hygienicznego w Łodzi instytucyja o charakterze filantropijnym wydaje obecnie dziennie przeszło półtora tysiąca butelek biednym i słabowitym niemowlętom.

— **Droga gruntowa** idąca od Zgierza przez Aleksandrów do Lutomierska ma być, zgodnie z zatwierdzonym już przez władze wyższe projektem, przekształcona na szosę pierwszego rzędu.

— **Kilku handlarzów węgla i drzewa** opałowego w Tuszynie, chrześcian i żydów, doszedłszy do przekonania, że wzajemne współzawodnictwo co do ceny nie doprowadzi ich do niczego, postanowiło założyć wspólny skład i ustanowić jednakowe dla wszystkich ceny.

— **W Brzezinach** utworzyła się dość znaczna, przeważnie żydowska, kolonia krawiecka, która bardzo dotkliwie odczuwa skutki wojny. Oto co pisze o niej «Gazeta Polska». «Znaczna część krawców zajmuje się handlem odzieżą na większą skalę. Do Brzezin też zjeżdża w tym celu mnóstwo kupców z okolic bliższych i dalszych, z Syberyi, a w ostatnich latach nawet z Mandżuryi. Takich bogatych firm jest teraz w Brzezinach około 70. Ogółem zajmuje się tam krawiectwem przeszło 1,000 osób. Ubożsi krawcy biorą od t. zw. magazynierów towar już przykrojony, który tylko szyją, mając w domu kilka maszyn. Pomagają przy szyciu chłopcy i dziewczęta, nieźle zarabiając. Ogólny obrót roczny wynosi przeszło milijon rubli.

Obecnie wskutek przesilenia mnóstwo krawców zostało bez roboty. Gdy magazynierzy otrzymali obstalunki na 10,000 bluz płóciennych dla wojska na Dalekim Wschodzie, zgłaszali się krawcy bez roboty, którzy żądali tylko po 12 kop. za uszycie bluzy. W mieście nikt nie myśli o zaradzeniu nędzy, wzrastającej z dniem każdym.

— **Przypominamy** naszym czytelnikom, że otrzymaliśmy do sprzedania 3 dzieła («Dzieje literatury Polskiej» Brücknera, «Geografiję Królestwa Polskiego» Nałkowskiej oraz cz. V Poradnika dla samouków), z których zysk został przeznaczony na rzecz powodzian. Książki te, o ile nie znajdą amatora w ciągu 2 tygodni od daty dzisiejszej, zwrócimy właścicielowi. Nadmieniamy, że cena «Historyi literatury» oznaczona została na rb. 5, cena «Geografii» na rb. 1 i cena «Poradnika» na rb. 2. Wszystkie trzy książki są w oprawie.

— **Zmiana właściciela.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że składy węgla p. Sapińskiego przeszły na własność p. Szadkowskiego.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Wikaryjusz parafii Sulejów, ks. Ignacy Kolicki, przeniesiony został do parafii Kowal. Wikaryjusz parafii Będzin, ks. Franciszek Plenkiewicz, uwolniony został z zajmowanego stanowiska i mianowany prefektem szkół prywatnych w Strzemieszycach i Niemcach. Wikaryjusz parafii Sulmierzyce, w pow. noworadomskim, ks. Stefan Degen i parafii Tuliszków w pow. konińskim, ks. Jan Gąsowski—przeniesieni jeden na miejsce drugiego. Przeniesieni: wikaryjusz parafii Wieluń, ks. Edmund Bętkowski do Sulejowa, administrator parafii Marzenin, ks. Antoni Keller—do Molanowa w pow. Tureckim.

— Rangę *asesora kolegijalnego* otrzymał pom. prezydenta m. Łodzi, Andrejew; *radcy honorowego* re-

ferent urzędu p-tu łódzkiego, Werner; *sekretarza gubernijalnego*, referent rewirowego policyi łódzkiej, Solarski; *registratora kolegijalnego* kasyjer kasy miejskiej w Tomaszowie, Derks, i młodszy pomocnik rewirowego policyi łódzkiej, Lewitski; *sekretarza kolegijalnego*—młodszy pomocnik rewirowego, porucznik zapasu armii--Zujew.

— Radca piotrkowskiego rządu gubernijalnego, asesor kolegijalny, Zatajewicz, mianowany urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy warszawskim Jenerał-Gubernatorze. Jan Ufniarski — pisarzem przy magistracie w Sosnowcu; p. o. komornika przy piotrkowskim sądzie okręgowym, Mikołaj Bujnowski — zatwierdzony został na tym urzędzie. Mianowani kancelistami tegoż sądu: Antoni Thomas i Stefan Pietrow. Kancelista Fortunat Izdebski—p. o. archiwisty tegoż sądu.

Z DALSZYCH STRON.

— **Projektowana szkoła.** Grono kapitalistów warszawskich zamierza otworzyć w Warszawie zakład szkolny typu zupełnie odmiennego od szkół istniejących. Wykłady mają być tam prowadzone cały rok bez feryi letnich. Ażeby jednak nie trzymać młodzieży w ciągu lata w mieście, zakład ma być na miesiące letnie przenoszony za miasto, do posiadłości odpowiednio urządzcnej, gdzie uczniowie oprócz zwykłych lekcyj, zajmować się mają pracą w ogrodzie, ćwiczeniami gimnastycznemi itd.

— **Tow. Pszczel.-Ogr.** w Warszawie urządza od 13-go do 17-go września włącznie *kurs 5-dniowy zdobnictwa kwiatowego.* Kurs ten obejmie mało u nas spopularyzowane nowsze sposoby układania wiązanek, splatania wieńców, przyozdabiania koszów, wazonów, stołów jadalnych i t. d. Wszelkie roboty na kursie będą wykonywane z kwiatów żywych, dostarczonych przez Towarzystwo. Za uczestnictwo w kursie Tow. oznaczyło opłatę 10-rublową. Zajęcia kursowe trwać będą codziennie po 4 godziny, rano od godz. 10 do 12 i popołudniu od godz. 3 do 5.

W d. 21 września, zwyczajem corocznym, rozpocznie się w Towarzystwie *kurs 10-dniowy zużytkowywania owoców i warzyw* na przeroby i konserwy. Bezpośrednio po ukończeniu się tego kursu rozpoczną się dla nowowstępujących kandydatów i kandydatek *stałe kursy 2-letnie pszczelniczo-ogrodnicze.*

— **Towary prowincyjonalne.** Pod tym tytułem czytamy w «Gońcy wiecz.» co następuje: «W Warszawie istnieją firmy, których zadanie polega na dostarczaniu rozmaitych, wręcz sprzecznych towarów pomniejszym handlom prowincyjonalnym.

Firmy pomienione niezbyt dodatnio wpływają na rozwój fabryk zasługujących na poparcie. Wiele też artykułów, dzięki swojemu dobremu gatunkowi cieszących się zbytem w Warszawie zupełnie na prowincyję nie dochodzi, pośrednicy bowiem popierają artykuły, których fabrykanci udzielają dużych procentów.

W Warszawie mnoży się też liczba fabryk, których produkcyja jest obliczoną wyłącznie na osady i miasteczka. Towary przeważnie w złych gatunkach odznaczają się jedynie jaskrawością opakowania co ma na celu działanie na umysły odbiorców z pośród kmieci i drobnych ziemian.

Sprawę powyższą poruszyło grono fabrykantów poważniejszych. Celem przeciwdziałania rozpowszechnianiu na prowincyi wyrobów tandetnych, zamierzają oni utrzymywać kosztem wspólnym ajentów wędrownych, którzy z kupcami drobniejszemi zawierać będą stosunki bezpośrednie».

— **Rezultaty dotychczasowych antipolskich środków** pruskich są—według książeczki pana L. W. «Ziemie polskie pod berłem pruskiem»—następujące: liczba polaków w Prusach i wogóle w Niemczech nietylko nie zmniejszyła się w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich, ale wzrosła bardzo znacznie. Co więcej, urzędownie stwierdzono, że polacy mnożą się daleko szybciej od niemców. Tak np. w dziesięcioleciu 1890—1900 ludność Poznańskiego wzrosła o $7^3/_4$% na ogół, w tem ludność polska zwiększyła się o 10%, kiedy niemiecka tylko o $3^1/_4$%. Co się tyczy komisyi kolonizacyjnej, ta wykupiła z rąk polskich tylko 53,4% obszaru, z rąk niemieckich zaś—44.8%. Do końca r. 1901 osiedlono zaledwie 4695 rodzin kolonistów na 72662 hektarach. Wśród tych kolonistów 1722 pochodzi z Poznańskiego i Prus Zachodnich, a więc osiedlenie ich nie wpłynęło zupełnie na zwiększenie się ludności niemieckiej polskich prowincyj. Za 200 milijonów sprowadzono zaledwie 3000 rodzin kolonistów. Ciekawą jest obok tego działalność «Banku Ziemskiego» w Poznaniu oraz licznych spółek parcelacyjnych. W Poznańskiem i w Prusach Zachodnich daje się zauważyć takie zjawisko: wielka własność ziemska polska (tak samo, jak i niemiecka) znika, natomiast drobna własność rolna, wskutek parcelacyi, zwiększa się ustawicznie, przyczem polska drobna własność rolna wzrasta bez porównania szybciej od niemieckiej, pomimo całej działalności «Komisyi Kolonizacyjnej».

Poza tem świetną działalność ujawnia także «Związek spółek zarobkowych.» Spółek polskich, które należą dziś do «Związku», jest 138, posiadają one 62135 członków, a mają oszczędności przeszło 49 milijonów marek. Wzrost tych spółek jest bardzo szybki, i np. w ciągu jednego roku 1902 liczba członków powiększyła się o 5000.

Wiadomości ogólne.

— **Z Tow. Kredytowego Ziemskiego.** Rada Państwa na wniosek ministra finansów przedstawiła do Najwyższego zatwierdzenia projekt zmiany w ustawie Tow. Kred. Z-go w Królestwie Polskiem. Według projektu tego po 1) wydawanie pożyczek pod zastaw osad włościańskich, nabytych na zasadzie ukazu z d. 3 marca 1864 r., może mieć miejsce o tyle tylko, o ile dana osada, wraz z gruntami otrzymanemi wzamian za serwituty, obejmuje przynajmniej 90 morg gruntu, stanowi jednostkę gospodarczą, posiada swoją hipotekę przy sądzie okręgowym i zdjęte są z niej odpowiednie pomiary, i po 2) przy przymusowej sprzedaży przez Tow. Kred. Z. omawianych osad winny być przestrzegane ograniczenia z d. 24 czerwca 1891r. tyczące się alienacyi gruntów i osad włościańskich. Wobec tego, że projekt powyższy d. 20 czerwca r. b. uzyskał zatwierdzenie—Dyrekcyja Główna Towarzystwa Kred. Z-go zwróciła się do dyrekcyj szczegółowych, aby te, do czasu otrzymania nowych rozporządzeń, wstrzymały się z wypłatą przyznanych, a nie wypłaconych jeszcze pożyczek na pomienione osady i nie przyjmowały nowych próśb o konwersyję oraz udzielenie pożyczek nowych i dodatkowych.

— **Ministeryjum rolnictwa i dóbr państwa** wysyła w tych dniach, w celu zebrania opinii Towarzystw rolniczych, opracowany ostatnio projekt przedsięwzięcia środków mających na celu zmniejszenie nieszczęśliwych wypadków od maszyn i narzędzi rolniczych wśród ludności pracującej na roli.

Jednocześnie z projektem wyżej wspomnianym wysłany ma być projekt nowych przepisów o wynajmie robotnika rolnego.

— **Zarząd poczt** i telegrafów zamierza zaprowadzić przewóz poczty po drogach szosowych samochodami. W tym celu w bieżącym miesiącu będą dokonane odpowiednie próby.

— **Bezpłatne przesyłanie paszportów**, które dotychczas odbywać się mogło jedynie za pośrednictwem policyi będzie mogło być odtąd uskuteczniane wprost na ręce właściciela paszportu, jak o tem świadczy otrzymane przez urzędy pocztowe zawiadomienie głównego zarządu poczt i telegrafów. Na odpowiednich listach należy jedynie umieszczać napis «dowody na prawo zamieszkania».

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **W siódmym zeszycie „Zdrowia"** czytamy: «Redaktor «Zdrowia», mając jedynie pożytek pisma na widoku, prosił Radę Towarzystwa Hygienicznego o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska. Urząd tem jest więc do obicia». Redaktorem «Zdrowia» jest docent Petersburskiej akademji lekarskiej dr. med. Władysław Zenowski, za czasów którego «Zdrowie» zyskało znacznie na ożywieniu jakkolwiek my, jako pismo prowincyjonalne radzibyśmy w organie Tow. Hygienicznego spotykać nieco więcej notatek z zakresu hygieny Królestwa choćby czerpanych z drugiej ręki t. j. z pism prowincyjonalnych, niż całe snopy wiadomości o tem co robi lub zrobiła w tym kierunku zagranica. Niewątpliwie inne narody w stosunku do nas idą w siedmiomilowych butach, ależ i my w miejscu nie stoimy, a przecież już dawno mówiono o nas «Cudze chwalicie, swego nie znacie!»

— **„Gazeta Polska"** w № 211 ukończyła szereg ciekawych artykułów p. t. «Odpowiedzialność za przestępstwa polityczne».

— «**Wiek nowy**», wychodzący w Galicyi dziennik, rozpoczął druk powieści osnutej na tle toczącej się obecnie wojny japońsko-rosyjskiej. Powieść nosi tytuł: «Początek końca», jak pisze «Kraj».

„Przegląd Techniczny" w numerze 30-ym zamieścił m. in. pracę St. Nakielskiego «O samozapalności czyściwa», oraz J. Czarnowskiego «Pompa wodna-powietrzna, w zastosowaniu do skraplaczy maszyn parowych».

O STAROŚCI.

Słynny bakteryjolog, członek instytutu Pasteura, dr. Miecznikow, wygłosił w tych dniach w Paryżu odczyt o przyczynach starości.

Jak wiadomo, uczony ten od dłuższego już czasu bada sprawę powyższą i ogłosił o niej kilka dzieł, w których uzasadnia, na podstawie oryginalnych teoryj i dociekań, możliwość leczenia starości tak, jak każdej choroby; według niego bowiem starość jest chorobą. Ale posłuchajmy wywodów prelegenta.

Co to jest starość? kiedy się zaczyna i co jest jej znamieniem? Jeżeli starość jest chorobą, to jakim sposobem możnaby ją, jezeli nie uleczyć, to przynajmniej jaknajdalej usunąć.

Ludy barbarzyńskie nie znają współczucia dla wieku starczego. Wiadomo, że w starożytności u wielu ludów było zwyczajem zabijać starców. Zdarza się to nawet i dzisiaj u niektórych szczepów. Cywilizacyja uwzględnia lata sędziwe. Toleruje starców, tworzy dla nich przytułki. I żyją w nich starcy długo; im dłużej bowiem człowiek żyje, tem więcej żyć pragnie. Ogólnie przyjętem jest, że starość powstaje skutkiem zużywania się komórek ciała, które w wieku podeszłym nie mogą odnawiać się tak szybko, jak w młodości.

Miecznikow nie uznaje tej teoryi. Jego zdaniem, przyczyny starości szukać należy w atrofii organów trawienia u starców, atrofii wywołanej przez działalność mikrobów zaraźliwych lub trujących. A więc, według Miecznikowa, starość to nic innego, tylko choroba, sprowadzona przez mikroby, siedlisko zaś jej znajduje się przedewszystkiem w kiszkach grubych, będących prawdziwem ogniskiem mikrobów. Twierdzenie to opiera na fakcie, że ptaki, nie posiadające prawie kiszek grubych i wydzielające szybko wszelkie nieczystości ciała swojego, nie podpadają tak łatwo starości i upadkowi sił jak zwierzęta ssące.

Jeżeli zatem starość jest chorobą, to jakież środki przeciwko niej zastosować należy? Ma się rozumieć, nie może tu być mowy o usunięciu z człowieka kiszek grubych; można jednak, oprócz zachowywania zwykłych przepisów hygieny, wystawić przeciwko armii mikrobów trujących—armiję mikrobów dobroczynnych. Otóż, mikrobami takiemi, według Miecznikowa, są mikroby, wywołujące fermentacyję mleka.

Niechaj więc cieszą się amatorowie mleka zsiadłego! Długowieczność jest ich udziałem!

Nie dosyć wszakże na tem; należy również unikać wprowadzania do organizmu mikrobów trujących, mianowicie spożywania potraw surowych, jak surowe jarzyny, lub owoce. Przez takie postępowanie osiągniemy dobroczynną zmianę w organizmie naszym, przeszkodzimy rozwijaniu się mikrobów szkodliwych w żołądku i kiszkach, naruszeniu równowagi komórkowej, które prowadzi do starzenia się i śmierci. Prelegent wyraził w końcu życzenie, aby znaleźli się uczeni chętni do zwalczania tej «strasznej choroby», którą nazywamy starością.

Jak wogóle wszystkie panacea łatwe do zastosowania i dla wszystkich dostępne, środki proponowane przez Miecznikowa znajdą bez wątpienia licznych zwolenników. Czy pomogą—to rzecz inna.

W każdym razie już sama nadzieja możliwości doczekania lat Matuzalowych jest dla człowieka przyjemna.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 22 sierpnia w magistracie m. Piotrkowa na oparkanienie części ogrodu przy stacyi Drogi Żelaznej, a także na ułożenie trotuaru z betonu obok tegoż ogrodu, od sumy 1209 rb. 69 kop. (in minus).

— 24 sierpnia w urzędzie p-tu noworadomskiego na trzechletnią dzierżawę dochodu z rzeźni miejskiej w Noworadomsku, od sumy rocznej 6667 rb. (in plus).

— 17 sierpnia we wsi Przygłowie na sprzedaż bydła i koni, od sumy 650 rb.

— 3 października w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej we wsi Wiśniowa-Góra w gminie Garkówek w pow. brzezińskim pod № 15 w dziale I wykazu hipotecznego, od sumy 600 rb.

— 8 sierpnia na Bugaju pod Piotrkowem na sprzedaż mebli i żyta, należącego do Ludwika i Agnieszki Thoma, od sumy 350 rb., 75 kop.

— 18 października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Pabijanicach: 1) przy ul. Długiej pod № dawniej 113/89, a teraz 356, od sumy 8000 rb. 2) na przedłużeniu ul. Konstantynowskiej pod № 751, a rejestru hipot. 240, od sumy 2500 rb. i niżej.

— 7 października w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) na Bugaju w gm. Uszczyn pod № hipot. 33, należącej do Szejny-Cyry Dozorca (Dozorców) od sumy 1800 rb. 11 października 2) w majątku Wyczerpy-Dolne lit. A pod № 4, 5, 6, od sumy 1300 rb. i niżej. 3) działku ziemi № 4 wydzielonego z majątku «folwarku Bełchatów» na terytoryjum gruntów Bełchatowa w pow. piotrkowskim, od sumy 1500 rb. i niżej. 17 października 4) działku ziemi w Zagórzu A, pod № hipot. 40 w pow. będzińskim, w miejscowości, zwanej «Środulka», od sumy 6000 rb. 21 listopada 5) w Zawierciu w gm. Kromołów w pow. będzińskim, pod № hipot. 40xx od sumy 15000 rb. i niżej.

— 18 października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) w Bałutach, w gm. Radogoszcz. przy ul. Zielonej pod № 20, od sumy 300 rb. 2) w Zgierzu przy ul. Łódzkiej pod № 249, od sumy 2000 rb.

— 2 października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości; położonych tamże: 1) przy ul. Wolborskiej i Jerozolimskiej, pod № hipot. 6, a polic. 1 i 3, od sumy 3000 rb. 2) przy ul. Szkolnej (dawniej Goltza) pod № 288 a. f./14 od sumy 1000 rb. i niżej. 3) przy ul. Dzielnej pod № 1371/22 od sumy 1000 rb.

— 3 października w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w Nowem Mieście pow. rawskim przy ul. Warszawskiej pod № polic. 38 i złożonej: 1) z placu z zabudowaniami, od sumy 4000 rb. 2) z działka ziemi pod № 25, od sumy 750 rb. 3) działka ziemi «Sacin D.», od 750 rb. 4) działka ziemi, wydzielonego z części majątku «Żdżarki lit. D.», od sumy 800 rb.

— 10 października w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonej tamże na przedmieściu Zawodzie pod № polic. 825 i hipot. 1276, od sumy 700 rb.

— 2 października w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie, na sprzedaz nieruchomości, położonych w Sulejowie: I) pod № 32 rejestru hipot., od sumy 800 rb. II) pod № polic. 136, hipot. 67, od sumy 2300 rb. III) pod № hipot. 101, od sumy 1200. rb.

— 11 października w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż; I) praw na wiecznoczynszową osadę młynarską «Tylin» położoną obok majątku Lubojna w pow. częstochowskim, odznaczoną № hipot. 82, od sumy 10000 rb. 17 października II) części majątku Niedospielin, vel majątku Maryjanin w pow. noworadomskim. od sumy 10400 rb. III) majątku Niedospielin w pow. noworadomskim od sumy, 10600 rb. IV) nieruchomości w Sosnowcu pod № polic. 63, hipot. 216, od sumy 20000 rb.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od 1 maja 1904 roku

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 5 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy



OGŁOSZENIA.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małemi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych

szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materjałów aptecznych.

Skład główny na Rossję Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladowictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu **D-ra Hommela**". Zaszczytne swiadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

(52—39)

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—10)

Do dzisiejszego numeru dołącza sie arkusz 24 powieści p. t. «TAJEMNICA».

Droga Żelazna Warsz.-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że w dniu 25 Października (7 Listopada) r. b. oraz dui następnych, na mocy artykułów 40 i 90 Ustawy Ogólnej Dróg Rosyjskich, odbędzie się **sprzedaż przez publiczną licytacyję:** bagażów i towarów, które przybyły do stacyi przeznaczenia do dnia 18 (31) Maja r. b. włącznie, a nie zostały odebrane przez odbiorców; również sprzedawane będą i przedmioty zagubione przez pasażerów.

Wykaz szczegółowy wszystkich, zakwalifikowanych na sprzedaż towarów i przedmiotów z wymienieniem dat i stacyj, na których odbędzie się licytacyja, ogłoszony zostanie w №№ 54, 56 i 56 «Warszawskich Gubernskich Wiedomostiej».

Nadto ogłoszenia, obejmujące wyżej pomienione szczegóły, wywieszone będą na wszystkich stacyjach wysłania i przybycia towarów, przeznaczonych na licytacyję. 41 (3—2)

Siedmioklasowe Szkoły Handlowe w Pabijanicach

pozostające pod zarządem Ministeryjum Skarbu.

7-o kl. Szkoła Handlowa	7-o kl. Szkoła Handlowa
ŻEŃSKA	**MĘZKA**
istniejąca od r. 1899.	istniejąca od r. 1898.

Egzamina wstępne do wszystkich klas: po wakacyjach d. 31 sierpnia i 1 września n. st. (14—11)

SZKOŁA TECHNICZNA

kand. chemii Wł. Piotrowskiego (Smolna 3) w Warszawie

z wydziałami: budowlanym, chemicznym i mechanicznym, kursami młynarstwa, subsydjowanemi przez zjazd młynarzy, i szkołą przygotowawczą—przyjmuje zapisy uczniów codziennie. Egzaminy dla nowowstępujących rozpoczną się 28-go czerwca (lub po wakacyjach). 5 (3--3)

Doskonałe posady dla nauczycielek od 300—900 rb. zależnie od biegłości w językach obcych, muzyce, przedmiotach szkolnych. Zgłaszać się: Pierwszorzędne biuro nauczycielskie Jahołkowskiej Marszałkowska 118 Warszawa. (WBO. 4252) 38 (2—2)

Chciałbym wziąść w dzierżawę **polowanie** w majątku ziemskim.

Adres: T. Dębski Piotrków ulica Bankowa № 1. 43 (2—1)

Istniejąca w Piotrkowie od lat kilku
PRACOWNIA
MĘZKIEGO, DAMSKIEGO i DZIECINNEGO OBUWIA
pod firmą:
„NADZIEJA"
przy ulicy „Petersburskiej" (dawniej Kaliskiej) w domu Müllera
poleca znaczny wybór takowego. Wszelkie obstalunki wykonywa według najnowszych fasonów na oznaczony termin i po cenach nader umiarkowanych.
(52—2—51) **Bronisław Graczykowski.**

Żyto do siewu

„Hanna" produkcyi Proskowetz'a z Kwassitz (Morawy) pierwszy odsiew; dojrzewa tydzień wcześniej od wszystkich innych gatunków. Cena przy odbiorze nie mniej jak 10 korcy, 6 rubli za korzec, bez worka; w mniejszych partyjach po 6.50 rubli, franco stacyja Kłomnice.

A. Wünsche, Nieznanice st. Kłomnice D. Ż. W.-W. 46 (2—2)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Włoch wziął sobie fotel i usiadł bez ceremonii, wyjął z kieszeni papierośnicę złotą, cyzelowaną i podał ją Marcelemu:

— Może papierosa?

— Owszem.

Zaczęli palić, i papierosy uczyniły Cezarego jeszcze rozmowniejszym.

— Ta willa, w której mieszka moja siostra, dziwnie jest odludna. Czy to bezpieczna okolica?

— Najzupełniej. Pańska siostra nie potrzebuje się niczego obawiać.

— Tem lepiej; nie mogę bowiem długo przy niej bawić. Interesa powołują mnie do Paryża, i wyznaję, że myśl pozostawienia jej samej z pokojówką i nieznaną mi dziewką do usługi, bardzo mię niepokoiła. Czy w Ars zawsze jest tak pusto?

— W tej porze roku, zawsze. Sezon zaczyna się dopiero w czerwcu, a teraz mamy kwiecień dopiero... Za dwa miesiące hotele będą pełne, a po drogach będą się uwijały wszystkie wózki okoliczne... Będzie to chwila mego wyjazdu.

— Pan tu nie mieszka przez cały rok?

— Nie nawet dość rzadko przyjeżdzam... Mieszkam stale w Paryżu... W Ars bawię tylko dla interesów...

— Posiada pan pierwszorzędny zakład przemysłowy?

— Jest to jedna ze znaczniejszych fabryk w departamencie... Założył ją mój dziad... Kolebka to naszej rodziny i źródło naszej fortuny... To też mój

— Ależ nie! Mówiłem zupełnie seryjo, — rzekł Marceli wesoło. — I obstaję przy mniemaniu, że będziesz pan ukarany za swoją ciekawość... Ale ponieważ pan nalegasz, racz udać się za mną. Otworzę panu moje laboratoryjum...

— Bardzo panu dziękuję! — zawołał Cezary. — Obawiałem się już, że jestem natrętny...

— Dlaczego? Wyobrażałbyś pan sobie jakieś cudowne rzeczy, gdybym panu nie pokazał tych drobiazgów... Tylko trzeba uważać, aby się nie poplamić... Nie wszystko tu jest czyste...

Otworzył drzwi pawilonu i wprowadził hrabiego do pierwszego pokoju wykładanego drzewem, który mu służył za gabinet. Cezary zaczerwienił się. Rozejrzał się chciwie dokoła. Na biurku w stylu Ludwika XVI, stojącem pod ścianą, rozrzucone były papiery, pokryte cyframi. W jednej z szuflad, wpół otwartej, widać było pudełka różnych kształtów i kolorów, opatrzone etykietami. Na masywnym stole, stały słoje, na których matowem szkle widniały napisy: kwas siarczany, nitro-benzyna, inne tym podobne i cała seryja chloratów. Włoch wskazując na stół, rzekł:

— Te produkty nie służą panu chyba do doświadczeń farbiarskich?

— Nie, — odparł Marceli wymijająco. To do czego innego...

A kiedy gość wyciągnął rękę ku jednemu ze słojów:

— Nie ruszaj pan tych rzeczy, to niebezpieczne. Gdybyś pan, przypadkiem, przewrócił który z tych flakonów, odpokutowalibyśmy za to ciężko obaj... Chodź pan lepiej tędy.

Otworzył przed nim drzwi do laboratoryjum, a następnie usadowił go na fotelu alchemika przy oknie i rzekł:

— Tu nie ma żadnej obawy, możesz pan palić papierosy, jeśli zechcesz... Nic nie może się zapalić ani wybuchnąć.

— A! a w tamtym pokoju? — zapytał niedbale włoch.

— W tamtym pokoju zapałka nieopatrznie rzucona, mogłaby wysadzić w powietrze całą fabrykę... I nas zarazem.

— Diavolo! Nie będę palił i tutaj, drogi panie, nie mam ochoty wyjść ztąd przez dach.

Oglądał cierpliwie piękne próbki ufarbowanej wełny, które pokazywał mu Marceli, ale poruszona jego inteligencyja, oczy, bystro patrzące z pod nawpół przymkniętych powiek, zajmowały się owem «czemś innem», tak wymijająco traktowanem przez Marcelego. Jednakże w laboratoryjum nie mógł dopatrzeć niczego, co mogłoby się odnosić do tajemniczej roboty, wymagającej posługiwania się owymi groźnemi produktami.

— Trzeba będzie, — rzekł włoch, abyś mi pan dał trochę tych wełn, o kolorach tak bogatych i pięknych; zaniosę je siostrze, która haftuje niby wróżka... Zrobi z nich jaką przepyszną robótkę, i bę-

nic w życiu, prócz bólu i smutku. Cezary wstał zabierając się do odejścia; Marceli odprowadził go przez ogród aż do bramy, gdzie pożegnał go serdecznym uśmiechem i słowami:

— Zatem, do jutra, panie. Zechciej pan oświadczyć swej siostrze moje uszanowanie.

— Po odejściu włocha, Marceli zawrócił do fabryki i spotkał idącego ku niemu pana Cardez z rumieńcami silniejszymi jeszcze niż zwykle i namarszczoną brwią.

— Ach! panie Marceli, — rzekł, — szedłem właśnie do pana... Mam kłopot, i cieszę się bardzo, że pan jest na miejscu i może osobiście stan rzeczy osądzić, by powiadomić o nim panów Baradiera i Graffa.

— Cóż się stało?

— To, że robotnicy, głównie farbierze, są niezadowoleni z godzin pracy i grożą strejkiem.

— A to coś nowego!

— Nowego! Nie, kluje się to już od trzech tygodni i ja widziałem jakieś knowania... Miałem nadzieję, że przy nadchodzącym sezonie letnim i dłuższym dniu, jakoś to się ułoży. Ale gdzie tam! Teraz nie idzie im już o to, by ilość godzin pracy powiększyć. Przeciwnie, chcą pracować mniej a zarabiać więcej.

— A czy uzasadnione są ich żądania?

Dyrektor spojrzał na Marcelego z miną psa chcącego ugryźć i rzekł niecierpliwie:

ojciec, który jest bankierem, nie chciał nigdy sprzedać tego zakładu i prowadzi go w dalszym ciągu, jakkolwiek ma bez porównania poważniejsze interesa gdzieindziej, należąc do rozmaitych przedsiębiorstw...

— Widzę, że panu powierzono zarząd fabryki.

— Bynajmniej. Jest dyrektor, który zastępuje mego ojca... Ja zaś niczem tu nie jestem, tylko synem właściciela... Nie mieszam się nigdy do zarządu fabryki... Mam swoje laboratoryjum. A że zajmuję się trochę chemiją, robię doświadczenia... Wszyscy jednak w okolicy powiedzą panu, że jestem amatorem i nie pracuję wcale na seryjo, więcej wydaję pieniędzy, niż mi ich kiedykolwiek przyniosą moje odkrycia.

Mówiąc to, śmiał się wesoło, a piękny włoch wtórował mu, mówiąc:

— Ach! synowie lepszych rodzin są zawsze niesprawiedliwie sądzeni. Nadzwyczaj trudno być uważanym za pracownika seryjo, kiedy się jest bogatym. Z tego, że się nie potrzebuje pieniędzy, ludzie wnioskują skwapliwie, że jest się też niezdolnym do zrobienia ich... Dlaczegóżby jednak człowiek bogaty nie miał być genialnym?

— O! panie, cóżby robili biedacy?

— Ależ, — podjął hrabia Cezary z wdzięcznym gestem,—pan mówi z takiem lekceważeniem o swoich pracach, choć muszą one być bardzo zajmujące?...

— Tyle zajmujące mniej więcej, co doświadczenia farbiarza... Moczę wełny w kadziach z farbą i staram się nadać im kolor jaknajtrwalszy, aby materyjały sprzedawane w przyszłości nie «pełzły», jak

to mówią, na powietrzu, na deszczu, na słońcu... Obecnie używane obicia na meble, i do ściany, starczą na jedno śniadanie dla słońca zaledwie i już po nich! Dawniejsze materyjały były jednak trwałe. Istnieją one jeszcze. Nasi ojcowie mieli lepsze od nas sposoby farbowania, a przecież chemia współczesna rozporządza nieporównanie większemi środkami. Oto nad czem pracuję. Bardzo to prozaiczne, jak pan widzi...

— Oczywiście, nie jest to kamień filozoficzny, ale każde poszukiwanie ma swoją wartość. Czy otrzymał pan rezultaty zadawalające?

Marceli skłonił się żartobliwie.

— Wzrusza mnie pańska grzeczność: chcesz pan trafić w moją słabą stronę... Wynalazcy, myślisz pan, skłonni są zawsze do opowiadania o swoich pracach, i wypłacę się temu chłopcu równą monetą za jego grzeczność dla mojej siostry... Ale złapałbyś się pan dopiero, gdybym pańskę ciekawość wziął na seryjo i zaczął pokazywać moje próbki?...

Spojrzenie włocha zaćmiło się, spuścił głowę i rzekł z żalem:

— Przykro mi bardzo, że pan nie wierzysz w szczerość moich słów... Wszystko, co pan mówiłeś, interesowało mię istotnie, a ponieważ pan zdajesz się wątpić, abym z przyjemnością oglądał pańskie prace, uczyń mi pan tę łaskę i pokaż mi je... Chyba, że pan żartował, a ja nie zrozumiałem, bo nie zawsze mogę pochwycić wszystkie odcienie waszego języka. W takim razie proszę mi wybaczyć.

dzie miała miłą rozrywkę w swej samotności, a pan zobaczysz jak pańskie kolory będą wyglądały użyte artystycznie.

— Zaniosę je sam, jeżeli pan pozwolisz,—oświadczył Marceli.

— Ależ proszę bardzo... Jesteśmy zawsze w domu około godziny piątej. Tylko spiesz się pan, jeżeli chcesz mię jeszcze zastać, bo wkrótce wyjeżdżam...

— W takim razie, jutro...

— Dobrze. Jutro.

Włoch wstał, przeszedł się po laboratoryjum i zbliżył się do okna wychodzącego na rzekę.

— E! Pan tu masz wodę... Mógłbyś pan łowić na wędkę, nie schodząc nawet do ogrodu... Czy nie boisz się pan, aby kto wlazł tędy? Mogliby jacy złoczyńcy podpłynąć łodzią i dostać się do pawilonu.

— Komużby to na myśl przyszło? — zawołał Marceli. — I cóżby tu mieli brać? Niema tu nic i wszyscy o tem wiedzą.., Zresztą, ludzie tutejsi są bardzo uczciwi...

— Czy pan nie masz w fabryce robotników zagranicznych?

— Rzadko. Czasem kilku belgów... albo luksemburczyków... Unikamy ich bo są trudni do prowadzenia.

— Pan nie mieszkasz w tym odosobnionym pawilonie? Nie sypiasz pan tu nigdy?

— Nie! Niema nawet gdzie... Tu, nad tymi dwoma pokojami jest jeszcze tylko strych i nic więcej... Ja, mieszkam naprzeciw dyrektora, w niewielkim, ale bardzo wygodnym domku... Wuj Graff mieszkał w nim dość długo...

— Szczęśliwy, kto posiada rodzinę, - rzekł melancholijnie Cezary. — Siostra i ja, jesteśmy zupełnie sami na świecie. Z rodziną Briviesca poróżniły nas nieporozumienia pieniężne, a pan Vignola nie miał żadnych krewnych... Musimy też starczyć sobie wzajemnie za wszystkich...

— Pańska siostra jest młoda i prześliczna; może wyjść powtórnie za mąż.

— Nie ma bynajmniej zamiaru... Po wszystkich utrapieniach, jakich doświadczyła w związku z panem Vignola, pragnie już tylko ciszy i spokoju... Ach! ile ona przecierpiała! Ten nieszczęśliwy Vignola, człowiek zniszczony fizycznie, schorowany, szalał z zazdrości. Tam nie wolno było oddalić się ani na godzinę. Chciał ją mieć ciągle na oczach... Pozostawił jej, umierając, wielki majątek... Słabe wynagrodzenie za doznane przy nim męczarnie. Ale, ostatecznie, umarł już! Niech mu ziemia lekką będzie.

— Czy pańska siostra nie ma dziecka?

— Nie, panie, i to jej największe zmartwienie.

Przed oczyma Marcelego stanął obraz młodej smutnej kobiety w czerni, przechadzającej się po lesie. Zanadto była piękna, aby miała zostać niepocieszoną po stracie starego męża! Ile też mogła mieć lat? Dwadzieścia pięć, najwyżej, i nie zaznała